

Paulin ewakuowany z Mariupola: to prawdziwe piekło, ludzie giną szukając wody

Wpisany przez Beata

środa, 09 marca 2022 19:52 - Poprawiony czwartek, 10 marca 2022 18:55



„Mariupol przypomina Armagedon, to jest prawdziwe piekło” – mówi Radiu Watykańskiemu ojciec Paweł Tomaszewski, któremu z grupą cywilów cudem udało się ewakuować z oblężonego przez Rosjan miasta. Ryzykując życiem, zorganizowali 100-samochodowy konwój pod białymi flagami. „Nigdy nie zapomnę kobiety w ciąży, która uklękała przed separatystami z tzw. Republiki Donieckiej, błagając by nas przepuścili. Zatrzymali konwój, ale pozwolili się schronić w małej wiosce” – mówi ojciec Tomaszewski.

Polski paulin wskazuje, że w mieście brakuje żywności, elektryczności i ogrzewania. „Ludzie giną, gdy wychodzą z piwnic w poszukiwaniu wody. Wyjście na ulicę równa się samobójstwu” – podkreśla. Wskazuje, że miasto jest całkowicie zniszczone przez bomby. „Często, by móc iść dalej, trzeba wymijać góry leżących zwłok” – mówi zakonnik, który w oblężonym Mariupolu spędził 11 dni wojny.

Paulin ewakuowany z Mariupola: to prawdziwe piekło, ludzie giną szukając wody

Wpisany przez Beata

środa, 09 marca 2022 19:52 - Poprawiony czwartek, 10 marca 2022 18:55

„Gdy wyjeżdżaliśmy, Mariupol był bardzo zniszczony. Nie było dzielnicy miasta, gdzie nie spadałyby pociski, gdzie nie byłoby zniszczeń, zniszczonych bloków i budynków. Z diabelską intencją niszczą miasto, równają je z ziemią. To wielka tragedia dla ludzi, którzy nie mogą wyjść na zewnątrz, nie mogą nic kupić, nie mogą funkcjonować normalnie, bo zawsze jest zagrożenie życia. Gdy wyjeżdżaliśmy, była krótka przerwa w ostrzałach... Ludzie wtedy zaczęli kraść, wynosić wszystko ze sklepów. To było przerażające, sami sobie szkodzili. Nie chodziło tylko o desperacką kradzież żywności, ale każdy kradł co mógł. To było przerażające, dewastowali wszystko co się dało. Nie ma niczego, wody, żywności. Nie ma już sklepów, więc nie można już nic kupić. Czasem przyjeżdżają samochody ze zbiornikami wody czy cysterny, ale jest tego strasznie mało. Nie ma też wody wodociągowej, która i tak nie nadawała się do picia. Jedzenie się kończy, a ostrzeliwania trwają. To taka tragedia, że ciężko sobie nawet wyobrazić. To nie do pomyślenia, co się dzieje. Ci ludzie próbują sobie radzić, ale w większości nie mają żadnych zapasów, a jeśli nawet wcześniej odłożyli jakieś jedzenie, to nie można go przygotować, bo nie ma gazu. Niektórzy nawet przeszukują śmieci. Najtrudniejsze były cztery dni, gdy okolicę wokół naszego domu cały czas bombardowano. Najgorsze były naloty, zrzucali wtedy największe bomby, był największy huk, trząsł się cały dom. To było przerażające i trudne do wyobrażenia.“

„Udało nam się wyjechać cudem. Wierzę, że Bóg nad nami czuwał” – mówi ojciec Tomaszewski.

„To, że udało nam się wyjechać to cud. Zabraliśmy się z grupą ludzi i wyjechaliśmy, było około stu samochodów. Sprawialiśmy wrażenie tłumu, ale był w tym Bóg. Przepuściły nas trzy posterunki Rosjan, ale czwarty nie chciał. Mówili, że to Republika Doniecka i mają nakaz, by

nikogo nie wypuszczać. W sobotę spaliliśmy w nocy pięć godzin w szczerym polu, bez niczego. Nie było sieci, by zadzwonić do kogoś i powiedzieć co się z nami dzieje. Były wśród nas małe dzieci, kobiety w ciąży. Żołnierze powiedzieli nam, że kobiety i dzieci mogą pojechać same do Zapożoża, a to było przecież 200 km. Czekaliśmy przy drodze prowadzącej do jednej małej wioski, gdzie, dowiedzieliśmy się, że mogą nas przyjąć, całą naszą kolumnę samochodów. Ludzie się wahali, ale ostatecznie mówili, że nie ma znaczenia, gdzie nas rozstrzelają... Nie wiadomo było, co nas tam czeka, czy przypadkiem Rosjanie tam nie czekają, by gdzieś nas nie wyprowadzić... Ostatecznie jednak nas to uratowało, pojechaliśmy tam, bo było bardzo zimno, ujemna temperatura. Niektórzy zatrzymali się w domach, inni w dużej szkole. Rano zebraliśmy się pod tą szkołą wszyscy i zastanawialiśmy się, gdzie pojechać. Niektórzy mężczyźni pojechali sprawdzić, gdzie może być jakaś inna droga, by minąć posterunek, który nas nie puścił. Powiedzieli nam, że w niedzielę miał być otwarty nowy korytarz humanitarny. Zdecydowaliśmy koło południa wyjechać do tego korytarza. Polnymi drogami pojechaliśmy za żołnierzami. Liczyliśmy na to, że skoro nasza kolumna samochodów jest tak duża, to może nas puszczą. Tak się stało. Gdy jechaliśmy, widzieliśmy po drodze martwych żołnierzy rosyjskich, to wyglądało jak pole bitwy. To było straszne, ale cudem udało się wyjechać. Nigdy nie myślałem, że będę świadkiem takiego barbarzyństwa. Najgorszy moment był, gdy staliśmy w polu przed żołnierzami i myśleliśmy, że na pewno coś będzie się działo. Musieliśmy liczyć się nawet z tym, że nas zabiją. Nie mieliśmy nadziei. Kobiety błagały, by nas wypuścili, ale stanowczo mówili nie i koniec. To było dla nas najtrudniejsze, takie załamanie. Jadąc mieliśmy jednak nadzieję, że nam się uda.“

źródło: